PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 10. Kraków, 11 marca 1910. Rok XIII.

Wydawca i redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.
Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k Prokuratora Państwa, po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w N-rze 9 czasopisma „Prawo Ludu" z daty Kraków dnia 4.3 1910 artykuły względnie ustępy artykułów pod tytułem: 1) „Walka proletaryatu a militaryzm" (:str: 1 łam 1 i 2:) od wyrazów: „zawsze jednak spotyka się" do końca. 2). „Drożyzna a militaryzm" (:str: 2 łam 2 i 3) od wyrazów: „Utrzymanie więc ogromnych wojsk" do końca. 3). „Pucerzy" (:str: 3 łam 2 i 3:) w całości. 4). „Prostytucya a militaryzm" (:str: 4 łam 2 i 3:) w całości — wreszcie 5). „Przywileje a militaryzm" (:str: 4 łam 3) zawiera w swej osnowie znamiona występku z § IV ust. z d. 17/12 1862 Nr. 8 dz.pp. z r. 1863 zaś artykuły § 3) 4) i 5) nadto znamiona wyst. z § 302 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów względnie ich inkryminowanych ustępów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym albowiem autor w artykułach pomieszczonych, względnie ich inkryminowanych ustępach, usiłuje pobudzić do pogardy i nienawiści przeciwko armii cesarskiej, zaś w artykułach „Pucerzy", „Prostytucya a militaryzm" i „Przywileje a militaryzm" wzywa i **pobudza do kroków nieprzyjaznych przeciwko korporacyi oficerskiej i szlachcie.**
Równocześnie na wniosek ck. Prokuratoryi Państwowej, stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Prawo Ludu" aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III Kraków, dnia 4 marca 1910. (Podpis nieczytelny.)

Socyalni demokraci przeciw militaryzmowi.

Rząd wniósł w Izbie posłów przedłożenie o kontyngencie rekruta. Natomiast nie przedłożył ani ustawy o dwuletniej służbie wojskowej, której ludność pracująca od szeregu lat się domaga, ani ustawy reformującej przestarzałą, bo pochodzącą jeszcze z 18 wieku wojskową procedurą karną. Klasa pracująca uważa to stanowisko rządu za prowokacyę ludu. Posłowie socyalno-demokratyczni jak najenergiczniej potępili stanowisko rządu i oświadczyli, iż głosować będą przeciw przedłożeniu o kontyngencie rekruta, przeciw poborowi rekruta. Partye burżuazyjne przedłożenie rekruta uważają za konieczność państwową i za niem głosują. Podczas pierwszego czytania w Izbie posłów przedłożenia o kontyngencie rekruta przemówił poseł tow. Pospiszil.

Mowa posła tow. Pospiszila.

W chwili, kiedy rząd, kraje i gminy na najważniejsze zadania społecznej opieki nie mają dosyć środków, kiedy cierpi głód armia bezrobotnych, kiedy dzieci szkolne cisną się w nieodpowiednich salach szkolnych, kiedy chorych nie przyjmuje się z powodu braku miejsca do szpitala, kiedy starcy i kaleki muszą żebrać, kiedy klasy pracujące obciąża się gniotącymi podatkami spożywczymi, nie możemy niczego uchwalić dla militaryzmu.

Jeżeli socyalna demokracya we wszystkich krajach stoi wrogo wobec militaryzmu, to w Austryi ma do tego jeszcze więcej przyczyn. Austryacki militaryzm jest znacznie gorszy jak w innych krajach. Ciągle jeszcze trwa trzyletnia służba wojskowa i wojskowe postępowanie procesowe, które, jak wykazuje sprawa z Hofrichterem, zupełnie straciło zaufanie ludności. Armia jest wyjęta z pod kontroli zastępstwa ludu. Delegacyj się nie zwołuje. Minister wojny nie zjawia się przed austryackimi posłami.

Na liczne interpelacye o znęcaniach się nad żołnierzami, o stosunkach w zakładach wojskowych, jak o wiedeńskim arsenale, o sprzecznem z zasadami społecznej polityki rozdawaniu robót i dostaw dla wojska, nie odpowiada minister obrony krajowej. Ciągle używa się siły zbrojnej przy strejkach. Natomiast każdy, kto na mocy ustawami zasadniczemi zastrzeżonego prawa wykonuje krytykę instytucyj wojskowych, prześladowany jest w niesłychany sposób, jak świadczy wyrok w procesie antimilitarnym w Pradze. Ponieważ militaryzm jest dziś środkiem rządzenia panujących klas, ponieważ armia jest wyjęta z pod wpływu zastępstwa ludu, ponieważ zarząd wojenny nie wypełnia najskromniejszych życzeń ludności pracującej, socyalni demokraci głosować będą przeciw kontyngentowi rekruta.

Przedłożenie o kontyngencie rekruta odesłano do komisyi wojskowej, w której przemawiali posłowie: tow. Skaret, Winarsky, Dötsch, Niesner i Schumeier. **Uchwalono wniosek posła tow. Winarsky'ego żądający zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej** oraz reformy procedury wojskowej i wniosek posła tow. Dötscha, żądający uregulowania zasiłków, wypłacanych tym, którzy w służbie wojskowej stali się kalekami, niezdolnymi do pracy.

Przedłożenie wróciło następnie do Izby posłów, gdzie przemawiał poseł tow. Schumeier i dr Lieberman. Poseł Breiter postawił rezolucyę w sprawie reformy procedury karnej i w sprawie czasowego usunięcia szkodliwych przepisów obecnej ustawy w drodze rozporządzenia, co też uchwalono.

Mowa posła tow. Liebermana.

Mowca oświadcza, iż oczekiwał od ministra obrony kraj. ogłoszenia wielkiego planu reorganizacyi armii, jak to uczyniono w innych państwach. Minister obrony kraj. milczał o najważniejszych kwestyach wojskowych, a wskazał tylko na opór Węgrów, co jednakże nie może uwolnić zarządu wojskowego od obowiązku przedłożenia nowej ustawy wojskowej, gdyż ustalenie nowego systemu wojskowego może być automicznie uchwalonem przez Radę państwa. Narody Austryi nie chcą dalej cierpieć tego, aby ich dążenia na polu wojskowem rozbijały się o butę węgierską. Izba powinna z własnej inicyatywy wybrać komisyę celem wypracowania ustawy o dwuletniej służbie wojskowej i nowej procedurze karnej wojskowej. Co się tyczy tej procedury, to rząd wyłącznie jest winien, że reforma ta od lat 55 bywa unicestwianą. Minister wskazał na to, że jedyną trudnością jest rozwiązanie kwestyi języka w sądach, zmodernizowanie procedury wojskowej nie może być zawisłem od kwestyi języka, lecz jest to kwestya humanitarności, demokracyi i kultury, wobec tych względów muszą ustąpić wszystkie inne. Należy dać oskarżonemu obrońcę i przyznać mu prawo bronienia się na rozprawie jawnej. Należy mu dać niezawisłego sędziego, a językowe trudności z pewnością ustaną. Także i tu byłoby rzeczą Izby wystąpić z inicyatywą własną, do tego jednak potrzeba silnej Izby.

Mowca wskazuje na to, że w Austryi jest mniejszy stan prezencyjny w czasie pokoju, niż w Niemczech, a jednak jest o wiele więcej batalionów. Mamy za dużo oficerów, nietylko dlatego że jest więcej batalionów, ale i dlatego, że w tych batalionach liczba oficerów jest za wielka, co mowca popiera cyframi. Następstwem tego jest, że 400 pensyonowanych generałów pobiera emeryturę 5 milionów, a taką samą sumę pobierają pensyoniści innych stopni stanu oficerskiego. W każdej komendzie korpuśnej przydzielony jest do komendanta feldmarszałek porucznik, aby prowadził administracyę wówczas, gdy korpus pójdzie na wojnę. Jeżeli minister użalał się na to, że jako popisowi stają przed komisyą ludzie wątli i źle odżywiani, i jako środek zaradczy proponował naukę gimnastyki w szkołach, to odpowiednim środkiem byłoby raczej podniesienie dobrobytu ludności.

Mowa posła tow. Schumeiera.

Mowca protestuje przeciw późnemu zwołaniu parlamentu, wskutek czego musi się spieszyć z przedłożeniem o kontyngencie rekruta, podczas gdy konieczności ludowe ciągle się odracza. Socyalna demokracya stoi wobec zarządu wojskowego z największą nieufnością. Według ostatniej statystyki wynoszą koszta państw europejskich z wyjątkiem Anglii na cele wojskowe 5000 milionów kor. W Austryi ciężary wojskowe wynoszą na głowę przeszło 10 koron, co jest ogromnym ciężarem. Austrya wydaje na cele militarne 421 milionów. Na morzu adryatyckiem pływa 395 milionów, które poszły na budowę floty. Nie ma pieniędzy na ubezpieczenie społeczne, na opiekę nad wdowami i sierotami, na ubezpieczenie bezrobotnych, mamy tylko pieniądze na molocha, na mordercę kultury, na manię wielkości. To samo państwo nie wstydzi się tysiącom biednych rezerwistów urywać po kilka halerzy z zasiłków. Dotychczas nie przedstawiono sprawozdania rachunkowego z awantury bośniackiej. Izba ludowa powin-

na oświadczyć rządowi: najpierw konieczności ludowe, później państwowe. Najpierw zgniecenie drożyzny, chleba i mięsa dla ludu, ubezpieczenia społecznego, usunięcie bezrobocia, różne reformy wojskowe, a później dopiero kontyngent rekruta. Ale partye burżuazyjne są patryotami, a inni muszą ten patryotyzm zapłacić. Najważniejszą reformą wojskową jest zaprowadzenie dwuletniej służby wojskowej. Skandalem jest, iż dotychczas istnieje w Austryi trzyletnia służba, mimo ciągłych żądań jej skrócenia. Żąda się skrócenia obowiązku szkolnego, ale nie skrócenia obowiązku wojskowego. Nie mniej ważną jest reforma procedury wojskowej. Nie mam na oku tylko sprawy Hofrichtera, ale wielu takich Hofrichterów, którzy siedzą w więzieniach wojskowych. Procedura wojskowa pochodzi od Maryi Teresy (XVIII wiek) ale niektóre jej przepisy sięgają wieku XVI. Konieczną jest reforma zasiłków, wypłacanych tym, którzy przy wojsku stali się kalekami. Pobierają oni obecnie 30 do 40 guldenów rocznie i muszą być utrzymywani przez gminy. Co się tyczy zasiłków rezerwistom, należy się starać, aby ustawę ściśle wykonywano. Socyalni demokraci głosować będą przeciw kontyngentowi rekruta.

Przedłożenie o kontyngencie rekruta przyjęto 191 głosami przeciw 121. Koło polskie nie tylko głosowało za przedłożeniem, ale nawet przez usta posła Kozłowskiego zakpiło sobie z ludności. Oświadczył on, iż Koło polskie zawsze z wielką uwagą śledziło rozwój armii i zawsze popierało (!) jej cele. Także w czasie ostatniego naprężenia politycznego Koło polskie z radością (!) stwierdziło nadzwyczajną karność pułków, przeznaczonych do obrony granic. Skutkiem tego nałożono na ludność nowe ciężary (500 milionów koron), ale ma ona przynajmniej tę pociechę (?!), że dzienniki nie tylko krajowe, ale i zagraniczne pełne były uznania dla armii austryackiej. Tak przemawiał imieniem (?!) ludności poseł, który niesłychanymi gwałtami zyskał mandat. Robotnicy powinni ocenić tę „pociechę“, która trzymała ich w ciągłym strachu przez kilka miesięcy i nałożyła na ludność pracującą ciężar 500 milionów. Raz wreszcie musi zrozumieć klasa pracująca, iż Koło polskie „śledzi bacznie rozwój armii“ ale nie ludności, nie urządzeń społecznych, mających zapewnić utrzymanie naszym starcom i kalekom. Posłowie, którzy przed wyborami (Bujak) głosili żądanie dwuletniej służby wojskowej, głosowali za rekrutem na trzy lata. To też klasa pracująca godnie odpowie na to stanowisko Koła polskiego i stanie w szeregach socyalnej demokracyi, która śmiało i szczerze głosi walkę z militaryzmem.

Reformy wojskowe.

O ile ktoś uważa nawet militaryzm za „konieczny i nienaruszony“, to musi się zgodzić na reformy, które mają na celu ulżenie ludności ciężaru militaryzmu. To też we wszystkich państwach prócz Austryi przeprowadzono cały szereg reform wojskowych. Wszędzie prawie egzystuje dwuletnia służba wojskowa. W Niemczech, które są twierdzą i wzorem militaryzmu, oddawna isnieje dwuletnia służba wojskowa. Taksamo jest i we Francyi. W Belgii zaś wprowadzono nawet 15 miesięczną służbę wojskową; w Szwajcaryi istnieje tylko kilkutygodniowa służba wojskowa.

We Włoszech wniesiono właśnie ustawę o dwuletniej służbie wojskowej; nawet Rosya była zmuszona dzięki rewolucyi skrócić czas służby wojskowej. Jedna tylko Austrya uporczywie się trzyma służby trzyletniej. Nawet zarząd wojskowy nie uznaje służby trzyletniej za coś niewzruszonego, gdyż stworzył rezerwę zapasową, która służy tylko dwa miesiące. Jeżeli w dwóch miesiącach żołnierz może się wyćwiczyć, to pocóż jest trzyletnia służba? Żądanie dwuletniej służby wojskowej, podzielane przez ogół ludności nietylko robotniczej ale i burżuazyjnej, musi być spełnione. Nie ustaniemy w walce aż zdobędziemy dwuletnią służbę wojskową.

Rząd nie może zastawiać się Węgrami. Wprawdzie i Węgrzy muszą się zgodzić na dwuletnią służbę wojskową, ale któż jest na Węgrzech przeciw dwuletniej służbie? Klasa pracująca na Węgrzech również żąda dwuletniej służby wojskowej; nie chce dopuścić do tego banda oszustów politycznych, rządzących Węgrami. Gdyby korona przeprowadziła reformę wyborczą na Węgrzech, sprawa dwuletniej służby wojskowej pójdzie łatwo.

Prócz dwuletniej służby wojskowej żądamy zmiany wojskowej ustawy i procedury karnej oraz ograniczenia jej tylko do wojskowych, natomiast poddania spraw między wojskowymi a cywilami sądom powszechnym. Wojskowe postępowanie karne, pochodzące z 18 wieku, nie odpowiada zupełnie ludności wychowanej i przyzwyczajonej do nowożytnego postępowania karnego. Postępowanie tajne, pisemne, z jednym człowiekiem jako sędzią, oskarżycielem i obrońcą, jak to wykazuje sprawa z Hofrichterem, zupełnie nieodpowiednie. Gruntowna reforma wojskowego prawa i procesu karnego będzie zadośćuczynieniem słusznych żądań ludności.

Zabronienie żołnierzom noszenia broni poza służbą zapobiegnie licznym starciom z cywilami. Jeśli dziś „pucerzy“ chodzą bezbronni, to można to rozciągnąć na wszystkich żołnierzy.

Zniesienie pucerów, reforma szpitalów i więzień wojskowych, reforma systemu prowiantowego, nadanie rozstrzygającego głosu w komisyach asenterunkowych doktorowi a nie oficerowi, zakaz pojedynkowania się, zniesienie kaucyi małżeńskiej, polepszenie wiktu i obchodzenie się z żołnierzami, wyrzucenie alkoholu z kantyn wojskowych, zaprowadzenie kursów analfabetów przy wojsku, zniesienie przywileju certyfikatystów oraz podatkowego (nałożenie na oficerów podatku osobisto dochodowego), regulacya zasiłków wypłacanych żołnierzom, którzy w służbie wojskowej popadli w nieuleczalne kalectwo, zniesienie ostatnich dwóch ćwiczeń, zniesienie rewersów demolacyjnych, większe uwzględnienie języków ojczystych przy wojsku, nieużywanie wojska przy strejkach, wyborach i demonstrancyach o to żądania, które wraz z dwuletnią służbą wojskową i reformą procedury wojskowej muszą być urzeczywistnione.

Bezrolny.

Licytacya „Gazety Ludowej“. Cena wywołania 10.000 kor.

Czytelnicy „Prawa Ludu“ zapewne wiedzą, że przed dwoma laty, kiedy to p. Stapiński zaprzedał się z całym swoim sztabem konserwatystom, wówczas w łonie ludowego stronnictwa powstał rozłam i żywioły więcej opozycyjne, niezadowolone z polityki Stapińskiego, odsunęły się od niego i założyły „Gazetę Ludową“ dla zwalczania kierunku politycznego Stapińskiego. „Gazeta ludowa“, prowadzona była do końca ubiegłego roku pod redakcyą p. Dąbskiego, który stosunkowo dość ostro wytykał błędy polityczne p. Stapińskiego.

PAUL I VICTOR MARGUERITTE.

ZWIERCIADŁO.

— Która z dwóch? — zapytał sam siebie Georges Durselle i ze wzruszeniem przenosił rozkoszny wzrok z dumnego, ślicznego oblicza Janiny d'Ivoye na czarowny uśmiech i jasne oczy Marceli Rendor. Ujęte we wspaniałe ramy świetnej sali balowej, przepełnionej wykwintnemi toaletami, siedziały obie tuż przy sobie, tak mało podobne do siebie. A jednak wysmukła, gibka, elegancka i dumna postawa Janiny bynajmniej nie zaćmiewała krasy młodziutkiej, uroczej Marceli, jasnej, różowej blondynki. Ten sam powab od nich wionął, choć różny jakością, lecz u obu zarówno silny. Georges, mężczyzna młody, choć nie był skończenie pięknym, uchodził za przystojnego, był człowiekiem zdolnym, pełnym inteligencyi, miał szczęście do wszystkich i do wszystkiego. O czemkolwiek tylko zamarzył, wkrótce był u celu. Należał do ludzi, którzy dla przypodobania się, zdołali bez trudności wywołać uczucie, które nimi nigdy nie zawładnęło.

A jednak Georges, doszedłszy do lat 35, zaczął się nad sobą zastanawiać. Pan sekretarz ambasady, „attache“ ministra, nigdy prawie nie opuszczał Paryża. Kochał się namiętnie w rozkoszach i przyjemnościach nadsekwańskiej stolicy. Z czasem życie takie zaczęło go nudzić, jedynem lekarstwem na nudy było ożenienie się. Nad tem więc rozmyślał, usiadłszy pod rozłożystą palmą. Która z dwóch? — powtarzał znów, patrząc to na Janinę, to na Marcelę. Janina piękna; jak prześlicznie wygląda w tańcu jej cudna figurka. Oczy połyskują jak gwiazdy, twarzyczka różowa, jak pączek róży...

Cóżby to była za rozkoszna żonka. Tak! Ale Marcela! Postać jej wspaniała, wiotka, cera przejrzysta. Co za duma i melancholia w tych wielkich, czarnych oczach. Twarzyczka jej jakby wykuta z marmuru, białe czoło i skronie otaczają wspaniałe włosy, lekko falujące. I jedna i druga piękna i ponętna... Ku której też serce — nie, raczej rozum mnie zawiedzie.

Georges Durselle marzył tak, trwając w niepewności... Marcela byłaby kochaną, dobrą żoneczką; ale jakąż drogą, serdeczną przyjaciółką, jaką prawdziwą towarzyszką życia mogłaby być Janina. Przedstawiał sobie życie szczęśliwe z jedną i drugą i nie mógł dojść do przeświadczenia, po której stronie jego sympatya przeważa. Czy nie pociąga prawdziwie żywe, szczere uczucie ku Janinie? Nie. Stanowczo nie! Marcela mu milsza.

Któż więc postanowi, rozstrzygnie? Wszak zdecydować się trzeba raz przecie, i to szybko. Trzeba powziąć ostateczne postanowienie co do przyszłego losu i to bez odwrotu. To straszne, to niemożliwe! A więc niechaj los decyduje!

Ta z nich, która mi powie jakieś stanowcze słowo lub zachowaniem się swojem w szczególniejszy sposób zwróci mą uwagę — to tę przeznaczenie mi daje. Wtem zadrżał; głos jakiś znajomy ozwał się:

— Jerzy!

Obejrzał się. Za nim stał jego dawny przyjaciel z lat młodzieńczych, d'Arrans.

— Cóż ty w tym kącie robisz? — zapytał. — Nad czem się tak zastanawiasz?

— Filozofuję.

(Dokończenie nastąpi).

Od Nowego roku „Gazeta Ludowa" przestała wychodzić, co dawało powód do przypuszczenia, że dawniejszy rozłam na nowo zlał się w jedną nierozerwalną całość. Jednakże przypuszczenie to okazało się mylne, albowiem „Gazeta Ludowa" z powodu suchot finansowych musi poddać się operacyi. Jeżeli operacya szczęśliwie się uda, to „Gazeta Ludowa" ukaże się znowu na światło dzienne, ale trzeba do tego 10.000 koron.

Czy lekarstwo, przepisane „Gazecie Ludowej", poskutkuje niewiadomo, ale choćby i poskutkowało, to jak długo żyć jeszcze będzie, to już będzie „chyrlać" i wcale nie będzie mogła służyć celowi, dla jakiego przedtem powstała.

Proszę tylko zważyć: p. Dąbski Jan, rozesłał tymi dniami kwestyonaryusz do podpisania go przez dotychczasowych czytelników, aby ci zdeklarowali się przystąpić ze swoim udziałem do ratunku „Gazety Ludowej", a gdy wyzdrowieje, to z wdzięczności za okazaną pomoc, stanie się ich sługą.

Możeby kto nie wierzył w tego rodzaju lekarstwo, a jednak jest to niestety prawda. Oto jestem w posiadaniu następującej recepty:

Kto złoży jeden udział w wysokości 10 kor. ma 1 głos, kto trzy udziały 30 kor. ma 2 głosy, kto 5 udziałów 50 kor. ma 3 głosy, kto 10 udziałów 100 kor. ma 4 głosy, kto 20 udziałów 200 kor. ma 5 głosów, kto 35 udziałów 350 kor. ma 6 głosów, kto 50 udziałów 500 kor. ma 7 głosów, kto 65 udziałów 650 kor. ma 8 głosów, kto 80 udziałów 800 kor. ma 9 głosów, kto 100 udziałów 1000 kor. ma 10 głosów.

Z powyższego zestawienia widzimy, że kto da więcej ten dostąpi najwięcej odpustu, choćby największe ktoś posiadał grzechy, to „Gazeta Ludowa" będzie się modlić za niego i będą mu najcięższe grzechy odpuszczone i wnijdzie do królestwa bożego.

Jeżeli za pomocą takiej recepty „Gazeta Ludowa" ma powstać do życia, to raczej niech umrze, albowiem nie będzie już w stanie stawać w obronie biednego ludu na wsi. Pójdzie raczej śladami „Przyjaciela Ludu" i będzie bronić interesów bogatych chłopów.

Zależność „Gazety Ludowej" od bogatszych udziałowców jest tu zbyt jaskrawa, tego dowodzić nie potrzeba. Wszędzie i zawsze biedniejsi udziałowcy będą przegłosowani, a następstwem tego będzie to, że będzie służyć interesom tylko bogatych udziałowców.

Zdaje mi się, że ta recepta wcale się nie przyczyni do uzdrowienia „Gazety Ludowej", ponieważ każdy widzi, że nie służyłaby wtedy żadnej idei, ale osobistym celom i to celom bogatych chłopów, co spowodowałoby tylko demoralizacyę.

Najlepszem pismem jest **„Prawo Ludu"** i tylko to pismo chłopi czytać powinni w swoim własnym interesie. *Jan Błaż.*

Precz z militaryzmem!

Ach! gdzież jest twa potęga o ludu mój, ludu,
Ta potęga ogromna, która w tobie drzemie?
Gdybyś chciał, łatwo z posad poruszyłbyś ziemię
I jarzmo twej niewoli zrzuciłbyś bez trudu.

Dziki krwiożerczy wampir wpił się w twoje ciało
I z potoków krwi twojej ucztę sobie sprawia;
Sam tyje, tobie straszną śmierć z głodu zostawia
I woła bez ustanku: Mało! Jeszcze mało!

Za krew twą, za nędzę, czemże ci on płaci?
Synów twoich w mordercze narzędzia uzbraja
I śle ich tysiącami mordować swych braci
I krwią ich, krwią serdeczną potwór się upaja.

W twoich żyłach o ludu niema krwi kropelki,
W rozpaczy i zwątpieniu giniesz jak sobaka,
A on drwi sobie z ciebie z cynizmem łajdaka:
Jam pan twój, jam jest mocarz potężny i wielki!

Lecz niedługo, niedługo drwić będziesz potworze!
Widzisz? Prężą się, prężą pochylone tory
I coś nakształt jutrzenki rozświeca mrok szary.
Wstają ci, co dotychczas milczeli w pokorze.

Czarne dłonie świat cały opaszą łańcuchem,
A w miejsca twoich zbrodni, w miejsce twej zgnilizny
Rozległy, pusty ugór w grunt się zmieni żyzny
I życie się potoczy innym, wolnym ruchem.

Chachar.



Dziekan i organiścina. Na dziekana z Drogini, powiat Myślenice, dochodzą nas różne skargi. Pewnego dnia wywrócił wicher lipę i zniszczył parkan przy kościele. Parafianie chcieli lipę sprzedać a za otrzymane pieniądze naprawić parkan. Ale ks. dziekan zrobił inaczej: lipę spalił a parafianom kazał się na parkan składać. Wykopano dąb wartości 100 koron. Ks. dziekan niepotrzebnie kazał go sprzedać, choćby się był bardzo przydał na materyał, gdy się kościół spalił. Nikt nigdy nie wiedział, gdzie się znajdowały klucze od kościoła — a miała je u siebie organiścina. W dzień pożaru kościoła odbywała się u organiściny jakaś pijatyka; gdy się kościół zapalił, musieli chłopi drzwi kościelne wyrąbać, bo nikt nie wiedział, u kogo są klucze. Teraz przy budowie kościoła nie dość, że wszystkie trzaski i kawałki drzewa zabiera organiścina, ale jeszcze dziekan darował jej opaloną lipę, korą naprzód na jego rozkaz chłopi musieli wykopać.

Porządki w szkole. W szkole im. J. Słowackiego w Krakowie panuje skandaliczny nieporządek. Wychodki stale zanieczyszczone w okropny sposób, tak, iż dzieci nie mogą wejść do środka; naczynia do picia wody są blaszane i tak zardzewiałe, że dzieci podczas pauzy, chcąc napić się wody, muszą lecieć do sąsiednich domów. Nieporządki te mogą bardzo łatwo wywołać wśród dzieci jaką zarazę. Słusznie powiedziała nauczycielka p. Ruszczyńska, że gdyby Słowacki wstał z grobu i zobaczył, jaki jest porządek w szkole jego imienia, toby czemprędzej położył się napowrót do grobu. Czyby Rada szkolna okręgowa nie zechciała wglądnąć w te stosunki i zrobić porządek, zanim przyjdzie do jakiego nieszczęścia? — Czy szkoły w Galicyi zawsze muszą być najgorzej traktowane?

Kto większy pan: inżynier czy werkmistrz? Przed kilku miesiącami został przyjęty do warsztatów kolejowych w Nowym Sączu ślusarz Anzel i przydzielony werkmistrzowi Kajankowi. Pan ten, któremu lata służby już się skończyły, zaczął Anzela prześladować a wreszcie przydzielił go do kotlarni. Po 14 dniach, gdy się robota w kotlarni skończyła, kazał mu werkmistrz Bazielich wrócić do Kajanka. Ale Kajanek roboty mu nie dał, mówiąc, że tylko zawadza i nic nie robi. Anzel udał się więc do inżyniera Kołomyńskiego, który kazał Kajankowi dać Anzelowi robotę. Ale Kajanek nie usłuchał inżyniera, lecz odesłał Anzela do werkmistrza Stojowskiego, który wreszcie dał mu robotę w partyi kominów. Pytamy się, co znaczy taki naczelnik lub inżynier, jeżeli podwładny mu werkmistrz robi wszystko według swego widzimisię. Od takiego werkmistrza zależy los robotnika. Choćby był człowiekiem najporządniejszym, może mu dać najgorszą kwalifikacyę, jeśli mu się nie liże.

My Kajankowi radzimy, aby już poszedł na pensyę i zrobił miejsce młodszym i żeby nas przestał prześladować, bo w przeciwnym razie zajmiemy się jego osobą jeszcze z czasów Zagórskich a materyału przeciw niemu mamy dosyć. Pana radcę Zborowskiego prosimy bardzo, aby tego Kajanka zabrał gdzie na skład do dyrekcyi. Jeśli ma już taką ochotę służyć „na zupę", to i w dyrekcyi mógłby dostać jaką robotę choćby przy lepieniu kopert. Nas zaś uwolniłby od swojej dzikiej samowoli.

Brudny wyzyskiwacz. U majstra krawieckiego Schildera przy ul. Lwowskiej l. 28 w Tarnowie jest zatrudnionym terminator Józef Młotek, którego pan majsterek wyzyskuje w niemożliwy sposób. Nie puszcza go na krok z domu, każe mu pracować od pół do 7-mej rano do 10 i 11 w nocy a żywi go odpadkami ze swego obiadu! W każdy piątek zaś daje mu na obiad ziemniaki z ciepłą wodą. Gdy zaś 21 lutego Młotek nie chciał jeść takiego „obiadu", natychmiast dostał 14-dniowe wypowiedzenie. Tow. Kierperowi, który się ujął za nim, również wypowiedział pracę, później jednak, rozmyśliwszy się — cofnął wypowiedzenie.

Ten brudny wyzyskiwacz nie pozwala terminatorowi nosić zegarka, aby ten nie mógł wiedzieć, kiedy ma pracę kończyć! Robotnicy młodociani powinni masowo wstępować do swojej organizacyi, gdyż w niej tylko nauczą się przycierać rożków takim wyzyskiwaczom, jak Schilder.

Ojczym. Naczelnikowi ogrzewalni nowosądeckiej Dutczyńskiemu nadali kolejarze przydomek „ojczyma", na co postępowaniem swojem w zupełności zasługuje. Wprawdzie Dutczyński zbierał między podwładnym mu personalem podpisy na deklaracyi, jako że bynajmniej nie jest ojczymem, ale raczej ojcem, ale tylko się tem zbłaźnił, bo tylko znikoma garstka lizunów deklaracyę tę podpisała. Naczelnik Dutczyński pragnie i tak już osławiony „sparsystem" kolejowy posunąć do ostatnich granic. Spać nie może, jeść nie może, a tylko przemyśliwa nad tem, jakby to wypchać tantyemą swoje ośm kieszeni oczywiście kosztem personalu.

Robi nadwyżki na węglu, oliwie i nafcie; zmniejszył ilość węglarzy, tak, że co dawniej było ich stale trzech, to teraz w dzień jest trzech, a w nocy dwóch. Wskutek tego sam hajcer i tak już przepracowany, musi nosić węgle na maszynę. Nie daje ślusarzom zarabiać t. zw. „über die Zeit", dlatego maszyny idą w drogę nie zreperowane należycie, co pociąga za sobą różne przeszkody w ruchu. Zmniejszył ilość robotników w ogrzewalni. Co dawniej robiło dwóch lub trzech, to dziś robi to jeden. Gdy jaki maszynista na ekspozyturze zachoruje lub jest na urlopie, choćby nawet dłuższy czas, to Dutczyński nie daje zastępcy, ale co 48 godzin wysyła ze Sącza maszynistę, dlatego tylko, aby maszyniście nie dać zarobić strawnego! — „Ojczymem" więc jest Dutczyński, — a my mu radzimy, aby zaprzestał uprawiać tego dzikiego „sparsystemu" na biednych ludziach, bo oszczędność ta może mu się opłacić, ale w inny, niż on chce, sposób.

Kraków na wulkanie. Od pamiętnego wybuchu bomb i granatów w Woli Duchackiej upłynęło już przeszło pół roku, a rząd ani halerza nie wypłacił tym, którzy przecież ponieśli szkody. Wiele ludzi szczególnie później przy znajdywaniu rozrzuconych na polach bomb poniosło ciężkie okaleczenia. Dotychczas rząd nie dał ani halerza. Mimo iż wybrano Bujaka i Korytowskich, nic nie otrzymano. Co gorzej — rząd nic nie zrobił, aby nie dopuścić do następnych wybuchów. Na Grzegórzkach znajduje się laboratoryum bomb, które w razie wybuchu wysadzi w powietrze połowę Krakowa. Sporo dyet zabrał prezydent Leo za jazdy w tej sprawie do Wiednia; wszystko na nic. Dzięki molochowi militaryzmu siedzimy na wulkanie i w razie nieuwagi pierwszego lepszego ciury żołnierskiego, wyjedziemy wprost do nieba.

Certyfikatyści. Jeszcze z dawnych „błogich" czasów absolutyzmu istnieją w Austryi przepisy, które dają pierwszeństwo wysłużonym feldweblom przed „cywilami" w ubieganiu się o posady rządowe. Posadę woźnego rządowego otrzymują tylko wysłużeni feldweble. Jest to groźna konkurencya dla robotników, którzy posad tych otrzymać nie mogą. Poseł tow. Diamand domagał się już w parlamencie zniesienia przywilejów certyfikatystów. Słusznie to żądanie podnosi klasa pracująca, domagając się zniesienia tego przywileju i dopuszczenia do posad rządowych robotników, którzy mają zwykle większe wykształcenie fachowe od byłych feldweblów.

Morderstwo w pojedynku. W Wiedniu zastrzelił oficer kawaleryi bar. Weidenfora. Jest to ilustracya ze stosunków oficerskich. W myśl sławnej procedury wojskowej będzie on odpowiadał przed sądem wojskowym, który uznaje pojedynek jako „pranie honoru".

LISTY Z KRAJU.

Gospodarka gminna — kandydaci na radców.

Rakowice. Zbliżają się wybory do rady gminnej w Rakowicach — dotychczasowa rada gminna pójdzie w odstawkę, a na jej miejsce należy wybrać nową, lepszą, trochę mądrzejszą i porządniejszą i więcej dbającą o interesa gminne. Dotychczasowa bowiem rada gminna z wójtem Kochańskim nic, ale to absolutnie nic dla dobra gminy nie zrobiła. Oddawna już miała być w Rakowicach szkoła, bo jest do tego ustawą przepisana ilość dzieci. Ale naszej radzie gminnej nie sporo było, zwlekuła i zwlekała, bo lepiej panom radnym pewnie było trzymać ręce w kieszeniach, a języki w gębach. Każdy z nich myślał tylko o tem, aby jak najwięcej zarobić na gminie, jak np. Banachowicz Mikołaj, były wójt, o którym powiadają, że sobie studnię wystawił za gminne pieniądze. Naturalnie i teraz dołożą wszelkich starań, puszczą w ruch wódkę i kiełbasę, aby tylko na nowo być wybranymi. Ale ogół obywateli rakowickich powinien głosowaniem swojem dobitnie pokazać tym panom, co o nich myśli, powinien nie dać się wziąć na lep słodkich słówek i obietnic, nie złakomić się na wódkę i kiełbasę, ale wybrać na radnych tylko takich ludzi, o których można być pewnym, iż naprawdę będą pamiętać o interesach gminy.

Nam potrzeba na stanowisku radnych ludzi dzielnych, a nie marnych kreatur i samolubów. Precz z dzisiejszą radą gminną.

Jak ksiądz uczy dzieci.

Przebieczany, powiat Wieliczka. Opiszę czytelnikom „Prawa Ludu", w jaki sposób uczy dzieci religii ksiądz Józef Żaba z Biskupic. I tak przyjechał do Przebieszczan dnia 12 lutego na naukę religii; zaczął od socyalistów i całą naukę mówił tylko o nich, aż wkońcu zaczął kląć na cały koniec wsi, że są sami socyaliści, żeby ich pioruny wytrzaskały. Drugi raz znowu dnia 22 lutego również na nauce religii mówił o „żydowskich kumoskach", które żydówce donoszą wszystko, co on mówi. Mówi, że baby mają dyabła przy d...., bo biegają do żyda i t. p. Przy końcu nauki kazał dzieciom powiedzieć Tańculi Janowi, aby sobie upasł psa, zabił go na święta, narobił szynek i zaniósł do Wieliczki do tego domu, który kupili. Daszyński przyjedzie, poświęci je i będzie miał na święta już gotowe szynki. Tańcula gotów to zrobić, ale zaprosi także i jegomościa na ten obiad. Nauka jego ma ten skutek, że dzieci nauczyły się kląć i przezywać drugich: Ty bestyo, socyalisto i t. p. Ładna nauka nieprawdaż? Ksiądz Żaba lepiejby zrobił, żeby buzię trzymał w porządku. Na socyalistach połamał sobie już przednie ząbki, teraz zaczął z kobietami Przebieszczańskiemi, ale zdaje się, że na nich połamie sobie i zęby trzonowe. *T. J.*

Precz z pijaństwem.

Kozy w lutym 1910. Czytając naszą gazetę „Prawo Ludu", znajduję w niej różne korespondencye i pouczające artykuły z różnych stron kraju i świata. Otóż i ja postanowiłem pierwszy raz chwycić za pióro i napisać coś kolwiek do naszej kochanej gazetki. Takbym pragnął, abyśmy byli wszyscy jednego ducha, bo tylko wtedy położylibyśmy koniec naszej słabości i głupocie. Czytam nieraz, że w świecie zaczyna wreć walka z pijaństwem, tak też i ja postanowiłem coś o tych przeklętych trunkach napisać. Kiedym jeszcze był nieuświadomiony i nie wiedziałem, co to jest socyalista, lękałem się nawet tego wyrazu „socyalista". Myślałem sobie, że to pół dyabła, albo cały, ale dziś już nie.

My socyaliści chodzimy także do kościoła i na kazania. I słyszymy, że ksiądz, skończywszy ewangelię, powiada: Najmilsi w Chrystusie Panu! Powie jedno, dwa słowa o Bogu, a potem jedzie na socyalistów, że są buntownikami, przewrotowcami, że nie znają Boga, nie chcą pościć i t. d. I niejeden biedak, słabego charakteru patrzy na takiego socyalistę, jak na nieboskie stworzenie i wnetby w kościele palcem wskazał: to jest taki niedowiarek. Niejeden zaś „czerwony" powiada sobie: Nie pójdę do kościoła! Po co ma mnie ksiądz poniewierać! I rzeczywiście nie idzie kilka niedziel. Ale tak siedzieć w domu przykrzy się; idzie więc, ale gdzie — do knajpy. W knajpie zaś siedzieć po próżnicy nie można, bo szynkarz się krzywo patrzy, piwo, wino za drogie i mało działa, kupuje więc, tę klerykalno szlachecką zarazę, która najbardziej człowieka poniewiera. Któż to bowiem posiada gorzelnie? Czy nie biskupi i szlachcice, wrogowie nasi i wyzyskiwacze?

Moi drodzy koledzy i czytelnicy! Prawdziwy socyalista nie powinien pić tej śmierdzącej opary i wogóle żadnego trunku, bo to lud do zguby doprowadza i rozum odbiera. Nieraz widziałem taką rzecz w fabryce. Robotnik ma jeść śniadanie, naklnie: „Psiakrew, kawa czarna, bez mleka, niedobra, ale człek jeść musi, bo mleko drogie". Ale jak przyjdzie wieczór, to za ćwierć litra wódki płaci 14 do 20 centów, to nie drogo, ale za litr mleka 8 do 13 centów to drogo.

W nocy wychodzi z knajpy, dobrze, jeśli go nie wyrzucą, wychodzi pijaniusienki, idzie od rowu do rowu, nieraz kupę kamieni nosem rozgrzebie i tak idzie sponiewierany na duchu, ciele i czci.

O, moi kochani koledzy i czytelnicy „Prawa Ludu", zróbmy już raz koniec z tą przeklętą gorzałą i nie używajmy jej ani kropelki, a wtedy prędzej byt nasz się polepszy. Z socyalistycznem pozdrowieniem *Abstynent.*

„Bodaj to być żołnierzem!"

Tłumacz 5 marca. Przeczytawszy w „Prawie Ludu" „Z życia rekruta", chciałbym i ja coś dorzucić do opisu tego „błogosławionego" życia wojskowego. Nie jestem już — chwała Bogu — żołnierzem. Jestem już stary „uferma" bom w roku 1909 odbył drugie ćwiczenie, ale wojsko pamiętam dobrze. Z zawodu jestem czeladnikiem piekarskim, dlatego więc przy wojsku służyłem w ck. „Proviant-Magazine". Było to w roku 1901 za rekruta. Robiliśmy w piekarni po 24 godzin bez przerwy, dosłownie bez przerwy. Nieraz musieliśmy upiec 12 do 13 razy chleba, a na jedno upieczenie chleba wypadało 4 worki mąki. Każdy uwierzy mi, że praca to była nieludzka, nad siły. Jedną dobę stać bez przerwy przy korycie pełnem ciasta i męsic, męsic, męsic! To też pot lał się z każdego jak deszcz do ciasta; przyszedł obiad, to zupę wypiło się duszkiem, mięso do ręki i jedząc, rób dalej. Gdym po robocie przyszedł do kasarni, tom łóżka sobie nie mógł zrobić, bom siły nie miał, dopiero drugi żołnierz pomógł mi to zrobić.

Po wyjściu z wojska stałem się inwalidą. Byłem dawniej zdrów, a dziś w 30 roku życia jestem słaby i do pracy niezdolny. Chciałem coś z tem robić, ale żaden doktór, bezpłatnie nie chciał mi wydać świadectwa. W zeszłym roku byłem w Przemyślu na ćwiczeniach, doktór wojskowy przepisał mi lekką służbę. Ale oficyał mimo to kazał mi iść do piekarni mówiąc, że po to żołnierz przychodzi do wojska, aby robił. Mieliśmy dwa razy pójść do kościoła w niedzielę, to zamiast do kościoła, musieliśmy iść do piekarni. Taki piekarz wojskowy dostaje chleb spalony, surowy, rozbity na kawałki, nie do jedzenia. Zjeść go nie można i sprzedać go nie można bo nikt go nie kupi. Zdrowego chleba jeść nie wolno, bo za to kara. Tak że piekarz musiał chleb kupować.

Taki jest los żołnierza. Przy wojsku sami biednego żołnierza zrobią głupim przez prześladowania, sekatury. Sami robią, co się im podoba, a żołnierza za głupstwo wsadzają do garnizonu.

Precz z militaryzmem! *Dawny żołnierz.*

„Dwie Marysie"

Skole. Agentem asekuracyi „Dnistra" w Skolem jest gaspadin Wasyl Rybak skarbowy magazynier. Przed dwudziestu laty chodził w chodakach i w sieraku, a pracował na „buster-placu" jak zwykły robotnik. A że jest wielkim lizuniem, więc został policyantem, potem pisarzem, aż wreszcie skarbowym magazynierem. Robotnicy skolscy nie przypominaliby mu jego pochodzenia, gdyby wyszedłszy na tak wielkie stanowisko, starał się o ich dolę i ulżenie w pracy. Ale zapomniał wół, jak cielęciem był. Zapomniał Rybak, jak to robotnik ciężko pracuje, a jakto baron Gredel wyrzuca z pracy na bruk tych robotników, krórzy należą do organizacyi.

Drugim z rzędu jast gr. kat. ksiądz Michał Mosora. Ten nie może zapomnąć tych dobrych czasów, kiedy to robotnicy w Skolem nie byli jeszcze świadomi i składali pieniądze na modlitwy, a jegomość odprawiał, a które oczywiście nic robotnikom na pomagały. Teraz dzięki pismom socyalistycznym robotnicy przyszli do świadomości i wolą złożyć na ciężkie czasy a niżeli dać księżom. To też ojczulek nie może tego zapomnieć i na ka-

zaniu gada: nie czytajcie bezbożnych książek i gazet, nie wierzcie tym ludziom, bo oni w Boga nie wierzą i chcą zburzyć kościoły i cerkwie i t. p. Pobożny księżulek może sobie wciąż gadać i zachwalać klerykalne szmaty. Robotnicy już poznali tych farbowanych lisów i wiedzą, że tylko pisma socyalistyczne ich bronią i przy ich pomocy wywalczą polepszenie swej doli. *Socyalista.*

Organizacyi kobiet P. P. S. D.

Jak wychowywać zdrowe dzieci *).

(Do matek).

Czy słyszałyście kiedy o kwiatku, zwanym mimozą? Jest to roślina tak czuła i wątła, że przy najlżejszem dotknięciu kurczy się i zwija. Tak samo delikatne i czułe są dusze i ciała Waszych dzieci. Potrzebują one dużo ciepła i miłości macierzyńskiej, gdyż inaczej zwiędną, jak kwiaty bez słońca... Niemowlę każde jest istotą niedołężną i zupełnie nierozwiniętą, — dlatego też potrzebna mu jest jaknajtroskliwsza opieka. Bez tej opieki zginie zupełnie. Dowodem niezbitym tego jest, że już w pierwszym roku życia umiera połowa sztucznie karmionych dzieci. Zmniejszyć tę ilość można tylko przez staranne i umiejętne pielęgnowanie.

Najodpowiedniejszym pokarmem dla każdego dziecka jest mleko jego matki. Żadne inne pożywienia tego w zupełności nie zastąpi. Mleko krowie, którem z konieczności nieraz przychodzi zastąpić mleko matki jest już daleko mniej strawne, choć składa się z tych samych części. Łatwo się można przekonać, dodawszy trochę kwasu do jednego i drugiego mleka. Sernik z mleka kobiecego będzie się składał z daleko delikatniejszych i mniejszych kłaczków, niż sernik z mleka krowiego. To też dzieci żywione piersią matki, są o wiele odporniejsze na wszelkiego rodzaju choroby zakaźne, jak: odra, ospa, szkarlatyna i t. d.

Nie mówimy tu o kobietach, mających suchoty lub inne poważne choroby, gdyż takie bezwzględnie karmić nie powinny.

Kobiety, które z powodu pracy poza domem nie mają możności całkowicie karmić swego dziecka, powinny to robić trzy razy dziennie, — gdyż to już ma duże bardzo znaczenie dla zdrowia dziecka.

Do karmienia należy się niejako przygotować, szczególniej te kobiety, które mają niewielkie brodawki. W takim wypadku należy je na jakie 4 tygodnie przed połogiem obmywać 2 razy dziennie letnią wodą i nacierać wódką. Zaznaczyć tu musimy, że bardzo często w ciągu pierwszych kilku dni dziecko nie umie brać piersi, a matka nie umie mu jej podawać, ale nie należy się tem bynajmniej zrażać ani niepokoić — tylko spokojnie i cierpliwie siebie i dziecko przyuczać.

Z początku można dziecko karmić co dwie godziny — ale bardzo prędko należy przejść na karmienie o 3 godziny, gdyż wtedy dziecko ma czas lepiej trawić. Od samego początku należy pamiętać o tem, żeby dziecko w nocy nie karmić, gdyż choć na razie dziecko się uspokaja, dostawszy pierś do buzi, ale potem staje się to wprost męką dla matki, gdyż dziecko nawet zdrowe spać po nocach nie daje, domaga się jedzenia — i dla samego dziecka jest to stanowczo niezdrowem. To też młode matki powinny się bezwarunkowo przezwyciężać i od godziny 9-ej wieczorem do wczesnego ranka piersi nie dawać.

Gdy kobieta karmiąca ma za mało pokarmu powinna pić dużo mleka, herbaty z mlekiem, jadać tego rodzaju pokarmy jak zacierki na mleku i t. p. t. j. zawierające dość dużo płynu i mąki. Za tłusty rzadko bywa pokarm kobiet pracujących — ale na wszelki wypadek zaznaczamy tu, że w takim razie należy powstrzymywać się od tłustych pokarmów.

Gdy mowa tu o karmieniu, musimy też słów parę powiedzieć o odłączaniu od piersi. Otóż najlepiej jest robić to bardzo powoli t. j. coraz więcej zastępując mleko matki innym pokarmem — gdy jednak nie daje się to systematycznie przeprowadzić, należy zważać na to, by dziecko odłączać, gdy jest zdrowe — nie podczas lata i nie podczas okresu wyraźnego ząbkowania — gdyż w tych okresach wszelkie zmiany gorzej odbić się mogą na zdrowiu dziecka. *Anna Z.*

*) Pisząca te słowa doskonale wiedziała, że rady jej na ogół są niedostateczne, liczyła się jednak ze smutnemi i ciężkiemi warunkami, w których pozostają robotnice i żony robotników, i starała się do nich zastosować t. j. podawać tylko takie wskazówki i rady, których wprowadzenie w życie jest w danych warunkach możliwe.

SPRAWOZDANIA.

Zgromadzenie kobiet w Nowym Sączu.

Na zgromadzenie kobiet, które się odbyło w Nowym Sączu dnia 27 lutego, wielka sala Domu Robotniczego okazała się za małą, tak wielka bowiem ilość słuchaczek i słuchaczów przybyła z miasta i okolicy. Przybyła z Krakowa tow. Ewa Czarnecka w długiem przemówieniu nakreśliła stanowisko kobiety dawniej a dziś, omówiła zadania ruchu socyalistycznego wśród kobiet oraz potrzebę stworzenia silnej organizacyi kobiecej.

Przy sposobności, zarówno referentka jak i następni mówcy, tow. Kaczanowski i Klemensiewicz, poruszyli kwestyę klerykalizmu wśród kobiet, ilustrując takowy znakomicie dobranymi przykładami. Dyskusya na temat organizacyi kobiet w ogóle i ściśle z kwestyą tą związanego klerykalizmu, ogromnie w Nowym Sączu rozpanoszonego, była nadzwyczaj żywa. Wypowiadały się zarówno zdecydowane towarzyszki-socyalistki, jak i chwiejne, pod duchową opieką i wpływem kleru pozostające słuchaczki.

W celu zapoczątkowania roboty organizacyjnej wśród kobiet wybrano odpowiedni komitet, któremu zgromadzenie poleciło też zająć się założeniem czytelni, szkółki frebłowskiej, szkoły robót itd. *zw.*

Walne zebranie organizacyi kobiet w Krakowie.

W niedzielę dnia 6 marca odbyło się walne poufne zgromadzenie organizacyi kobiet P.P.S.D. Po odczytaniu i przyjęciu przez aklamacyę porządku dziennego przemówiła dr Balsigerowa, kreśląc w bardzo obszernym referacie przyczyny oraz znaczenie i skutki drożyzny dla rodzin robotniczych.

Po referacie nastąpiły sprawozdania: tow. Konopacka omówiła działalność organizacyjno-agitacyjną, a tow. Malinowska przeczytała sprawozdanie kasowe, które wykazało, mimo krótkiego istnienia organizacyi, 200 koron gotówki.

Zgromadzenie uchwaliło następnie wysłanie telegramu z życzeniami do tow. Bebla.

Tow. E. Haecker, w referacie wypowiedzianym z właściwą sobie swadą, wykazał znaczenie organizacyi kobiet dla ruchu ogólnego. Za interesującą swą, choć trochę ze stanowiska męskiego traktowaną przemowę, nagrodzony został tow. H. grzmiącemi oklaskami.

Na zakończenie deklamowały jeszcze bardzo poprawnie tow. Kurkówna i Puchałowa. Poczem zgromadzenie, po odśpiewaniu „Czerwonego Sztandaru“, rozeszło się, obiecując sobie następnym razem zebrać się w daleko większym komplecie. *H.*

KOMUNIKATY.

Zgromadzenia kobiet odbędą się w następujących Czytelniach robotniczych:

W Czerwonym Prądniku w niedzielę dnia 13 b. m. o godzinie 4 po południu; referentka tow. M. Maritczakówna.

W Łobzowie w niedzielę dnia 13 b. m. o godzinie 5 po południu; referentka tow. H. Malinowska.

W Nowej Wsi Narodowej w niedzielę dnia 13 b. m. o godzinie 4 po południu; referentka tow. M. Konopacka.

W Związku kolejarzy w niedzielę dnia 13 b. m. o godzinie 3 po południu; referentka tow. E. Czarnecka.

W Czarnej Wsi w poniedziałek dnia 14 b. m. o godz. 7 wieczorem; referentka tow. H. Malinowska.

W Dębnikach we środę dnia 16 b. m. o godzinie 8 wieczorem; referentka tow. E. Orlińska.

Towarzyszki, zapisujcie się do organizacyi kobiet! Wpisy przyjmuje się w redakcyi „Prawa Ludu“, Wiślna 5, II p., w niedzielę przed południem od godz. 11—12 i pół, w poniedziałek, czwartek i w sobotę od godz. 7—8 wieczorem.

Komitet organizacyi kobiet P. P. S. D.

Na kresach Galicyi.

Skutki klerykalnej agitacyi.

Buczkowice. W agitacyi swej chrześcijańsko-społeczni posługują się zawsze hasłami wyznaniowemi; do życia politycznego wciągają zawsze religię. Doprowadzili do tego, że w kościołach wygłasza się mowy polityczne, a na zgromadzeniach mówi się o piekle, dyabłach, przykazaniach, pobożności i. t d. Wskazywaliśmy zawsze, że postępowanie to jest złem, że powinno się odłączyć religię od polityki, bo to może szkodliwie oddziaływać na masy. Że mieliśmy słuszność, wykazują ostatnie u nas zdarzenia. Ciągłe naruszanie na zgromadzeniach przez chrześcijańsko-społecznych pierwiastka religijnego doprowadziło do tego, że kilku jak się zdaje nie przy zdrowych zmysłach, podrażnionych agitacyą niesumiennych ludzi, dopuściło się podobno postępku, który każdy rozumny i uczciwy człowiek potępić musi.

Wywołało to słuszne oburzenie w całej fabryce. Takiego postępowania ścierpieć byśmy nie mogli w swoich szeregach i jak najsurowiej je potępiamy. Sprawy religijne wykluczamy zupełnie z polityki, z trybun zgromadzeniowych nie czynimy kazalnic, a wzywamy tylko do organizowania walki z wyzyskiem ekonomicznym i uciskiem politycznym. W tem nasza różnica od chrześcijańsko-społecznych.

Ich robota wydaje owoce. Sieją nienawiść wyznaniową wśród nieuświadomionych jeszcze ciemnych mas, a w następstwie tego kilku nieuświadomionych pójdzie może do kryminału. Oto skutki ich agitacyi. Padną nowe ofiary ich niesumienności wprost z braku uczciwości politycznej.

Wreszcie stwierdzamy, że nikt z obwinionych nie jest, ani nigdy nie był członkiem naszej partyi, i nie pozostawał z nią w żadnej styczności. Powtarzamy, że takie postępowanie najsurowiej potępiamy i nie ścierpielibyśmy go ani na chwilę w swoich szeregach.

Klęska „żółtych“ łamistrejków.

Bielsko. W niedzielę dnia 27 lutego 1910 urządziła organizacya „żółtych“ miesięczne zgromadzenie w sali strzelnicy w Bielsku. Jak podłą jest ich robota, mająca na celu rozrywanie jedności robotnika i wciąganie robotników w szeregi sprzedawczyków, aby na wypadek strejku dostarczać fabrykantom i przedsiębiorcom łamistrejków, świadczy oryginalny dokument, który szczęśliwym trafem dostał się w ręce sekretaryatu organizacyi zawodowej w Bielsku.

Otóż organizacya żółtych zaprosiła na swe zgromadzenie związek przemysłowców, a wydział tegoż rozesłał do swych członków fabrykantów zaproszenia, w następującem brzmieniu: „Związek przemysłowców z Bielska-Białej i okolicy. Adres dla telegramów: „Związek przemysłowców“, Bielsko. Bielsko, 23 lutego 1910. WP. Niemiecki związek robotniczy dla Bielska i okolicy urządza w niedzielę dnia 27 b. m. na „Strzenicy“ w Bielsku miesięczne zgromadzenie, na którem przewodniczący państwowego Związku Germania w Wiedniu, p. Franciszek Stein, wygłosi odczyt w sprawach robotniczych. — Podpisany związek został na nie zaproszony i zwraca się do WP. z gorącą prośbą, aby wziął w tem zgromadzeniu udział, **ponieważ popieranie tego związku robotniczego leży bardzo w interesie przemysłowców.** Z poważaniem: Za związek przemysłowców z Bielska-Białej i okolicy. — Przewodniczący Gustaw Josephy mp., — Sekretarz Dr. Jan Deutsch mp.“

Mimo jednak subwencyi fabrykanckich organizacya ta, mająca już ustaloną sławę w ruchu robotniczym, dzięki jedynie silnie zorganizowanej klasie robotniczej, w Bielsku-Białej należycie rozwinąć się nie może, wskutek czego „interesa“ przemysłowców nie znajdują w niej dostatecznego poparcia. Dla rozwinięcia agitacyi celem pozyskania większej ilości członków do „żółtych“, sprowadzono na to zgromadzenie zbawiciela fabrykantów, osławionego kalumniatora, znanego judasza proletaryatu, Franka Steina z Wiednia, który miał omawiać „sprawy robotnicze“ wobec fabrykantów ten, przez nich utrzymywany służalec!

Przekonał się jednak Franko Stein, że w Bielsku i okolicy między robotnikami nie ma czego szukać; przekonali się fabrykanci, że nawet pieniądze przestały działać na robotników, gdy idzie o sprawę robotniczą, — przekonali się, że te wyrzucone przez nich tysiące koron zdołały wziąć na lep z pomiędzy około 16 tysięcy robotników, jedynie kilku, nie zupełnie dziesięciu, że na podłą propozycyę zdrady sprawy robotniczej, odpowiada każdy splunięciem im w twarz! A jeżeli dotychczas robotnik nasz nie miał ustalonego pojęcia o wartości żółtych, to ten fakt rozwiał odrazu jego wątpliwości, uświadomił mu grozę położenia a doniosłość organizacyi zawodowej.

O dokumencie tym dowiedzieli się robotnicy dopiero w sobotę, lecz ta złowroga wieść rozbiegła się błyskawicznie między tysiącami robotników w Bielsku-Białej. Instynkt samoobrony złączył ich uczucia i powołał do czynu: demonstracyi. Na drugi dzień w niedzielę około południa zaczęły napływać do Bielska tłumy robotników i robotnic, nawet z miejscowości o 1½ mili odległych. Zebrana tutaj przed „Kaiserhofem“ około 3 tysięczna masa robotnicza ruszyła w pochodzie demonstracyjnym pod strzelnicę, aby posłuchać, jak ich „bracia-koledzy“ Szafran, Dilles itp. o „robotniczych sprawach“ radzą. Zbawienne naprawdę dla robotników musiały być te narady, odbywające się pod osłoną kordonu policyi! Nie mieli robotnicy wcale zamiaru wyrządzać zgromadzonym krzywdy, lecz najspokojniej zademonstrować swą solidarność i pokazać wyzyskiwaczom i zdrajcom potęgę, co się też w zupełności udało. Oburzeniem zawrzały jednak szeregi demonstrantów, gdy pod ochroną szabel i rewolwerów policyi zaczęły się w oknach pokazywać szydzące z nich oblicza sprzedawczyków i fabrykantów, usiłujące swem wyzywającem zachowaniem się sprowokować robotników do bójki i nasycić wzrok swój widokiem kilku trupów robotniczych; jedynie uspakajające przemówienie tow. Arbeitla powstrzymało robotników od rozruchów, gdyż w przeciwnym razie, choćby nawet krew się polała, to z Franko Steina, nordmarkowców, fabrykantów i wszelkich zgromadzonych w sali wrogów nie byłby ani ślad pozostał.

Z pieśnią: „nadejdzie jednak dzień zapłaty“, powróciła demonstrująca rzesza do sali Kaiserhofu na swe zgromadzenie, na którem, powitany nieustającymi oklaskami, przemówił po polsku **tow. poseł Daszyński.**

Niechaj ten olbrzymi głos protestu robotników z Bielska-Białej i okolicy płynie w jak najdalsze szeregi gwardyi robotniczej, niech jej uprzytomnia, że wrogi czyhają ze wszystkich stron, niechaj zdrada żółtych, o ile gdzie nie wyszła jeszcze na światło dzienne, okaże się w całej swej ohydzie, niechaj towarzysze i towarzyszki we własnym swym interesie, dla swego dobra wstępują jak najliczniej w szeregi walczącego pod znakiem czerwonego sztandaru proletaryatu, niechaj zdrajców-judaszów tępią na każdym kroku!!

Mowa posła Daszyńskiego.

Referent skreślił pokrótce cel organizacyi „żółtych“, rekrutujących się wprawdzie z pomiędzy robotników, lecz zakładanych i utrzymywanych za pieniądze i na usługi fabrykantów. Dla uczciwego robotnika istnieje tylko jedna organizacya, a tą jest organizacya socyalno-demokratyczna. A gdy robotnika czy robotnicę zechcą werbować do organizacyi żółtej, odpowiedzcie sprzedawczykom: Chcieliśmy dzisiaj przyjść do was, a zamknęliście drzwi przed nami i wystawiliście przeciw nam policyę!

Przeszedłszy następnie do porządku dziennego, przedstawił tow. Daszyński obecną sytuacyę polityczną. W tych dniach ma przyjść pod obrady parlamentu przedłożenie projektu podwyższenia podatków. — Koszta awantury serbskiej, na którą rząd wyrzucił bez wiedzy parlamentu przeszło 500 milionów, mają być pokryte znowu z kieszeni robotnika, drobnego rzemieślnika i chłopa przez podwyższenie podatku w pierwszym rzędzie od wódki i piwa o przeszło 100 milionów. Robotnik głównie musi ten ciężar ponieść, gdyż długi dzień roboczy, złe odżywianie się i gorsze niż chlew mieszkanie, w którym wytrzymać nie może, zmusza go do szukania rozrywki i zapomnienia o swej nędzy w szynku. Dla zapobieżenia szerzeniu abstynencyi, zamierza katolicki rząd opodatkować wodę sodową i mineralne. Przez nałożenie podatku na nieżonatych i bezdzietnych, zmusza rząd niejako do zawierania małżeństw, na to chyba tylko, aby w dzisiejszych warunkach społecznych więcej nędzarzy i kalek się rodziło. Na podstawie projektu Bilińskiego musi ludność pracująca zapłacić prawie sześć razy więcej podatków, niż klasa posiadająca.

Nie troszczy się jednak rząd o skrócenie czasu pracy, nie troszczy się rząd o pracę dla bezrobotnych, którzy przymierają z nędzy, nie troszczy się rząd o ubezpieczenie na starość, kiedy robotnik, sterawszy swe zdrowie i siły w uczciwej dla kapitalizmu pracy, musi na stare lata z braku środków do życia kraść, stawać się zbrodniarzem, aby w areszcie znaleźć schronienie przed mrozem i głodem.

Referat powyższy objaśnił po niemiecku tow. Arbeitel, poczem do Niemców robotników przemówił tow. Daszyński po niemiecku o kwestyi narodowościowej, która toczy wszystkie inne stronnictwa, podczas gdy partya socyalno-demokratyczna, przyznając każdej narodowości jej prawa, występuje przeciw uciskowi i ukracaniu praw narodowych. Omawiając kwestyę drożyzny, wykazał, że wywołała ją jedynie zachłanność agraryuszy; kłamstwem jest, jakoby cła chroniły małego rolnika, przynoszą mu one szkodę również jak i robotnikowi. Rząd wydał miliony proletaryatu na łup kilku tysięcy obszarników i kapitalistów, a udało mu się to łatwo, gdyż klerykalizm wśród chłopów i nacyonalizm mieszczan nie pozwala im zrzucić z siebie pęt ciemnoty i zdobycia wyzwolenia.

Po przemówieniu tow. Daszyńskiego nie było końca oklaskom, poczem okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi zamknął tow. Arbeitel zgromadzenie.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Z dniem 1 marca b. r. zaczyna wychodzić w Jaśle pismo peryodyczne pod tytułem:

„ŚWIŃTUCH“

organ chuliganii jasielskiej ogrzewalni, redagowany przez „Durnego“ Maryańcia.

Numer okazowy „Świntucha“ przedstawia się bardzo interesująco.

Na treść numeru złożyły się artykuły następujących członków redakcyi:

Durny Maryańciu: 1. Aluminiowe klepki, czyli zwaryowany werkmistrz.

2. Don Kichot i wiatraki, czyli walka Maryańcia z organizacyą kolejarzy.

3. Rycerz de Maryańciu etapem na Kulparków.

Strzałkowski Franc.: 1. Wyprawa po złote runo. Historya ze skradzionymi amperami i prześcieradłami z Zagórza do Jasła i z powrotem.

2 Historya herbu „oddaj amper“, z genealogii samego autora.

Dobrowolny August: Kuglarz w opałach, czyli łatwowierność rzeszowskich dziewic Koryntu i co z tego wynikło. (Rzecz tak tragiczna, że ostatni pies by się rozczulił).

Bellaj Wojtek: Mój pech złodziejski. Historya o wapnie i workach skradzionych przedsiębiorcy Mielniczukowi.

Woźniak (z przeproszeniem maszynista):

1. Awantura w pociągu. Pamiętnik, spisany po aresztowaniu autora w Krośnie.

2. Elastyczność twarzy. Stosunek zebranych policzków do ilości włosów na głowie autora. (Rozprawa z dziedziny matematyki).

M. Maciuszek (reporter „Świńtucha“): 1. Wybryki natury. (Autor przedstawia, jak można na łbie mieć pstrokatą sierść, a być świnią nie wołem).

I. Wójcik: Niewdzięczność, czyli historya starych spodni, darowanych autorowi przez Furmankiewicza.

Durny Maryańciu: Moja karyera. Autor przedstawia, jak za wszelką cenę chciałby zostać rewidentem. Rzecz pisana wierszem, kończy się następującym refrenem:

Wielka to zasługa bogów,
Że świni nie dali rogów.

Wreszcie zbiorowy artykuł, opracowany przez redaktora „durnego“ Maryańcia i współpraco-

wników: Strzałkowskiego (herbu oddaj amper), Dobrowolnego, Woźniaka, Kowalskiego i innych, pod tytułem: Hajże na Soplicę czyli na złodziejach czapka gore. (Historya deputacyj chuligańskich podczas ostatniej bytności referentów pp. Bielańskiego i Hordyńskiego w ogrzewalni jasielskiej).

Parszywe pluskwy. (Autorowie opisują, jak oni szubrawem swojem postępowaniem we ągnęli naczelnika swego w błoto).

Jak widać z powyższego „Świntuch" ma treść bardzo bogatą — zapowiada sobie wielką przyszłość, zwłaszcza, że do każdego numeru redakcya dołącza flaszeczkę zacherlinu. Dlaczego? To już tajemnica redakcyjna „durnego" Maryańcia.

Treść następnego numeru „Świńtucha" ogłosimy po jego ukazaniu się.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Bogumin, p. Podraza. Ów mądrala, który wam pisał sprostowanie — nie dał go wam do podpisu — nie podpisanych sprostowań nie drukuje. Dyabeł wie, kto co może „w ten sposób" sprostować!

Towarzysze! Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

NADESŁANE.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11